Rok VIII. Lwów, Niedziela dnia 3. Kwietnia 1881 r. Tom XII.

TYDZIEŃ POLSKI

Nr. 14.

PRENUMERATA we LWOWIE
Tydzień . . . . . kwartalnie 2 zł.
— z dodatkiem powieściowym „ 2 „ 50 ct.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
Tydzień . . . . . kwartalnie 2 zł. 50 ct.
— z dodatkiem powieściowym „ 3 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
plac Halicki L. 14.
Godziny redakcyjne od 9—11 rano.

PRENUMERATA w W. Ks. POZNAŃSKIEM
Tydzień . . . . . kwartalnie 6. m.
— z dodatkiem powieściowym . „ 7. „
PRENUMERATA we FRANCJI, ANGLJI, AMERYCE i t. d.
Tydzień . . . . . kwartalnie 7 frank.
— z dodatkiem powieściowym „ 8 „

NIEWOLA TATARSKA

urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego

zebrał

HENRYK SIENKIEWICZ.

(Ciąg dalszy.)

Tego jednak jeszcze dnia przyszedł do mnie Sukyman i tak się ozwał: »Zwiodłeś mnie listem swoim, za co powinienbym cię katować, gdy jednak Allach synami mnie nie pobłogosławił, nad młodością i urodą twoją litość mam. Przeto ci powiem, iż jeśli błędy wiary swej porzucisz i proroka naszego przyjmiesz, Iłłę, która cię miłuje, dam ci, synem cię swoim uczynię i wszystko co mam, twoje będzie.« Więc od wielkiego zdumienia pary zrazu z ust puścić nie mogłem, ale ochłonąwszy odrzekłem mu, iż i szatan Chrystusa kusił, królestwa mu różne z góry ukazując. Rozgniewany temi słowy ryknął jakoby zwierz dziki; zaraz szaty, jakie na sobie miałem, zwlec mi kazał i wyszedł. Co, gdym uczynił, symarę zgrzebną mi niewolnik kałmuk przyniósł i wodę trzodom groźnie nosić polecił. A tak pamiętam, iż było to w poniedziałek, gdym do posług onych wziąć się musiał. Chodziłem w górę do strumienia, który u morza był słony, ze skórzanemi workami i tam wodę, czerpiąc do cysterny kamiennej ją wlewałem. Tatarki, które prać chusty do strumienia także chodziły; poszczuły mnie psami. Wieczorem nie poszedłem jako poprzednio do ałusu, ale spać się między wielbłądami układłem, a żem się uznoił, Bóg mi sen zaraz zesłał. Nagle, zbudziwszy się, jakowąś figurę wiotką, ku mnie w świetle miesiąca idącą spostrzegłem. Przeżegnałem się, myśląc, iż ducha widzę, ale to była Iłła, która naczynia z wodą i oliwą niosła. Potem nogi moje obmywszy i namaściwszy w podle mnie w kuczki siadła, po dawnemu w milczeniu mi się przypatrując, z oczu zaś jej wielkie srebrne krople spływały. Rzekłem tedy: »Iłło, czemuś przyszła?« Ona zaś poczęła szemrać cicho, miesiącowi źrenice swe mokre oddając: »Bakczy, czemu mną pogardziłeś?« I od płakania więcej mówić nie mogła. Wówczas poruszyło się we mnie ku niej serce i chciałem ją do łona mego garnąć, ale zaraz Marysia bieluchna stanęła przedemną i grzeszna myśl precz odleciała. Rzekłem więc, że mężem jej choćby dla jej wiary być nie mogę, która w oczach moich tem jest dla duszy ludzkiej, czem plugawa rdza na żelezie; ale więcej jej dać mogę, niźli wszystko, co od ludzi potkać ją mogło, a to chrzest święty, któren ją z grzechu pierworodnego obmyje i zbawienie jej zapewni. Ona jednak w ślepocie swej przejrzeć nie mogąc, z desperacją wielką za głowę się rękoma ułapiwszy, jak przyszła tak i odeszła. Na drugi dzień powróciłem do swojej pracy, która tem cięższą była, że jeść skąpo mnie dawali. Napotkałem też i Sukymana. Ten rzekł: »Zegnę cię.« Na co odpowiedziałem: Ciało moje tylko zegniesz, gdyż wiedz, że duszę, szlachcicem będąc, mam nieugiętą.« Co usłyszawszy, ze zgrzytaniem zębów się oddalił. Tak mnie Bóg skarał za ów symulowany list, bo gdybym go nie pisał, nie byłbym tak srodze Sukymana, odrzuciwszy jego córkę, przeciw sobie podniecił.

W piątek przyszli, jako zwykle, niewolnicy rozmyślać, smutne pieśni śpiewać i rany myć. Ujrzawszy mnie w swojem upodleniu, z rzewliwym płaczem do nóg mi przypadli, krzycząc: »majestat pański został pohańbiony:« Alem ja tak nie mniemał, gdyż Chrystus, choć z królewskiego rodu będąc, większą jeszcze poniewierkę cierpiał, chcąc przez to stanowi ślacheckiemu okazać, że godność krwi zacnej, nie cierpieniem, jedno strachem przed cierpieniem się kala. Jeńcowie zaś, wiedząc o kondycjach jakie mnie, Sukyman dawał, wołali: »Udaj panie, że proroka przyjmujesz, co jeśli pozorne będzie, duszy swej nie zgubisz, a tak synem możnego Sukymana zostawszy i sobie i nam ulgę przyniesiesz, bo twojemi niewolnikami wtedy będziemy.« Wtedy rzekłem im, iż gdy tak radzą, psom blizkiemi być muszą, albowiem szczekaniem przeciw Bogu gęby swe plugawią, nie rozumiejąc, że nie godzi się bić choćby pozornie pokłonów przed fałszywemi proroki. Na to rzekli: »głowy my tu wszyscy położymy« — i w desperacji trwali, Bóg bowiem nieurodzonym ludziom odmówił honoru i baczniejszemi ich na wygody doczesne uczynił. . . .

Usłyszawszy o tem praefectus Sukyman, bardzo się rozgniewał i głodem zgiąć mnie postanowił. Zabić bowiem ani przedać mnie nie chciał, bo mnie sam dawniej miłował i dla Iłły tego uczynić nie mógł, która, jako się później dowiedziałem, gdy się przeciw szyi mej odgrażał, szat jego z wielkiemi prośbami się czepiała, w tej nadziei ojca utrzymując, iż umysł mój kwoli ich chęciom, wkrótce się zmieni. Przyszły tedy na mnie czasy wielkich utrapień i przewidywana godzina męki wybiła. Ale gdym pomyślał o ojcach moich, o sławie i nieskazitelności imienia, które mnie zostawili, moc wielka wstąpiła w serce moje. Jedno więc o tem myślałem, by szlacheckiemu stanowi, którego dignitatem w sobie nosiłem, i które jest Rzeczypospolitej fundamentem, czemkolwiek w niewoli swej hańby nie przenieść. Rzekł mi Sukyman, chcąc, abym się zhańbił: »Z psami wolno ci jadać i to co im rzu-

cą brać możesz.« Nie chcąc, aby się to stało, żywiłem się tylko szarańczą, którą na piaskach morskich znajdowałem. Często też z początku żywność przy mnie, przez jakąś niewidomą rękę kładziona była, w czem domyślałem się Iłły. Ale później strzeżono jej, aby tego czynić nie mogła. Inne zaś czarownice tatarskie, nietylko że miłosierdzia nademną nie miały, ale raz zbiły mnie kijankami tak, iż całe moje ciało sine było. Jeśli więc szarańczy zbrakło, głód cierpiałem. Czasem mi także niewolnicy figi po tatarskich ogrodach zbierane przynosili, ale gdym ujrzał, iż chłosty za to otrzymują, kazałem im tego poniechać. Spoglądali na mnie ze łzami, powtarzając: »Panie nasz, na co co ci przyszło!« Niewola też, nietylko moja, ale wszystkich, sroższą się stała, gdyż Tatarowie wielką złością ku nam zapłonęli. Jeden zasię kozak niebożątko, imieniem Fedko, na pal był wbity, na którym drugiego dnia dopiero, powtarzając »Crystu! Chrystu!« umarł. Nocą, zdjąwszy go z pala, pogrzebliśmy ciało w piaskach morskich, o śmierć równie piękną Boga prosząc, za którą Fedko pewnie w niebie przez Ojca Przedwiecznego był nobilitowany, i purpurą okryty, i do chwały najwyższej wyniesiony. Rychło i ja już z ziemską powłoką moją rozstać się myślałem, albowiem miesiąc upłynął, jak się szarańczą żywiłem, która coraz rzadszą w piaskach była. Wychudłem i zczerniałem srodze i nogi chwiały się już podemną. Wory, gdym je w strumieniu napełnił, dźwigałem z jęczeniem, aż wreszcie na barłogu podle zagrody dla wielbłądów siadłszy, ruszać się więcej nie mogłem. To one bestje, serca lepsze od pogan mając, wyciągały do mnie szyje swe zgięte przez płot i pryskając nozdrzami, litowały się nademną. Wszelako raz w nocy, nawpół we śnie, znowu Iłłę widziałem, która wody i jedzenia mi przyniosła. Dla osłabienia wielkiego sypiałem i we dnie, a Bóg w miłosierdziu swem sny mnie o miłej ojczyźnie zsyłał i Marysia przychodziła do mnie także, cała w bieli i z anielskiemi skrzydłami na plecach, któremi od spiekoty głowę moją osłaniała. Ona przychodziła zawsze w południe, w skwar wielki, a nad wieczorami, gdym bywał najsłabszy, słyszałem różne śpiewania z nieba dochodzące. Podobno czas jakiś byłem bez przytomności, bom świata ziemskiego nie widział, ale potem zdrowie wróciło, gdyż ujrzałem znów kupę barłogu, zagrodzenie dla wielbłądów i głowy onych zwierząt ku niebu powyginane. Pewnego razu Sukyman przechodząc koło mnie rzekł: »poznaj moc sług proroka!« — na co odpowiedziałem: »poznaj cierpliwość sługi Chrystusa«. Tymczasem nadeszło drugie święto: Czaczuk bayron. Tatarowie, gdy noc zapadła, pozapalali owe wspomniane lampki weneckie, któremi całe miasto ozdobili; potem łuczywo każden w ręku dzierżąc, na drogi wyszli i gromadami chodzili. A było to w pełnią samą. Więc oni ku miesiącowi oczy zwróciwszy, wołali wielkiemi głosami do swego Boga i do swego proroka, bo taki u nich obyczaj, by przez całą noc chodzić i modlić się. Jałmużny też wielkie dnia tego czynią; więc niewolnicy usiedli także rzędami wedle drogi i o co który prosił z żywności, albo szat, to i otrzymał. Innym także lata służby zmniejszyli, a niejakiego essaulę, któren z wody tatarskie dziecko wyciągnął, wolnością obdarowali, bo mało co im się godzi w ten dzień odmawiać. Z tego powodu radość wielka między niewolnikami była, gdyż żaden głodu nie cierpiał, ani plag nie otrzymał, ani śmiercią był karany. Sukyman przechodził koło barłogu, na którym leżałem, a wedle niego szła Iłła, ale bardzo dumnie, gdyż wcale na mnie nie spojrzała. Wszelako placek jęczmienny z kosza wziąwszy, rzuciła mi go, w inną stronę spoglądając, któren w pobliżu siedzący niewolnik kałmuk porwał. Sukyman zaś myślał, iż razem z innemi będę żebrał, i byłby mi wonczas nie odmówił. Ale choć zdawna nic już w gębę nie brałem, nie zdało mi się rzeczą godną szlachcica na równi z pospólstwem ręce wyciągać, i wolałem głód, co mi szarpał wnętrzności, powietrzem tłumić. Mówił tedy Sukyman do innych: »Zaprawdę, żelazną duszę ma ten nieużyty człowiek i znać, trzebaby go prosić, aby nad sobą miał litość, gdyż pychę swą nad wszystko przekłada.« I nie wiedział o tem poganin, że wtedy właśnie dusza moja w prochu i osłabieniu największem kładła się przed Panem, bo męka była prawie odemnie silniejsza. W nocy jednak ktoś znowu żywność koło mnie położył, którą chciwie zjadłszy, poczułem się mocniejszy. Zwlokłem się zaraz z barłogu i choć ręce i nogi mi drżały, począłem na nowo nosić wodę do cysterny. Szarańczy też Bóg przez dni następne zesłał obfitość, a przytem głód mnie przyuczył jeść plugastwo morskie, które w kształcie swym szpetne, złe przecie nie jest. Żyłem tedy jako ptak z dnia na dzień, a gdym po brzegu morskim chodził, każda fala przynosiła do nóg moich, one ślimaczki marne, tak niemi jakby orzeszkami grzechocąc. . . . . . .

Noce poczęły być chłodne bardzo. Innym niewolnikom w ałusach chronić się dozwolono, ja zaś na moim barłogu sypiać musiałem, ale litościwe wielbłądy kładły się koło mnie, ciałami swemi i oddychaniem mnie rozgrzewając. Myślałem, że zimy nie przetrzymam i to była jedna nadzieja moja, bo innej przed sobą nie miałem. Ach, miła matko, miła ojczyzno, jakoże mi za tobą tęskno było — i za tobą dzieweczko moja, której nie widząc, nietylko miłować nie przestałem, ale pragnąłem więcej jako wody w znoju, jako chleba w głodzie, jako śmierci w męce...

Wszelako Opatrzność różnemi sposoby czuwa nad temi, których doświadcza. Gdyby bowiem nie nędza i poniewierka w jakiej żyłem, mógłby mnie Sukyman do Carogrodu, lub do Galaty przedać, gdzie są wielkie niewolników targowiska, a teraz z powodu onej mizerji niktby mnie i darmo wziąć nie chciał, bo więcej do konającego człeka, lub do Łazarza, niż do rycerza byłem podobny. Mniejsza, iż tylko smolna symara okrywała nagie członki moje, ale chudość moja żyjącym kościotrupem mnie uczyniła, a przytem włos bujny wyrósł mi na brodzie i głowie, skóra popękała na całem ciele i pokryła się strupami i liszajami od wielbłądów. Inni za trędowatego mnie mieli i nawet w niewolnikach obrzydliwość wzbudzać począłem. Alem już ciało swe, powłokę marną, która jak każda odzież zedrze się i w szmaty popada, za grzechy moje ofiarował, bo tylko dwie rzeczy trwałe być mają, a to dusza nieśmiertelna i honor, który na urodzeniu się fundując, tak pryncypalnym jest dla niej przymiotem, jako właśnie światłość dla gwiazd niebieskich . . . . .
. . . .
. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZEKSPIROWSKA HISTORJA TRAGICZNA

O KSIĘCIU DUŃSKIM HAMLECIE

napisał

Włodzimierz Spasowicz.

(Ciąg dalszy.)

Hamlet jest człowiekiem natchnienia, nie namysłu, poetą, więc istotą kontemplacyjną i książkową. Nie bez przyczyny chce wracać z Elzynoru do Wittembergi. Daremnie się tłómaczy przed Horacym (V, 2.); *za ujmę sobie miałem pięknie pisać. I zadawałem sobie wielką pracę. Nad zapomnieniem tego kunsztu* — ze wszystkiego znać, że to człek, co dużo pisze, wciąż notuje i ma książkę za najmilszą zabawę. W rozmowach z aktorami rozwija on głęboką znajomość estetyki, obok największego wstrętu do jakiejkolwiek roboty ciągłej, nałogowej. *Tak bywa we wszystkiem, powiada on,* (V, 1) *im mniej kto rękę do czego przykłada, tem delikatniejsze jej czucie.* Hamlet zdolny jest i do czynów świetnych, wymagających podniesienia ducha, nadzwyczajnej zręczności albo odwagi, lecz tylko pod warunkiem pewnego bezpośrednio poprzedzającego podrażnienia nerwów, sprawionego otrzymanem wrażeniem i tylko dopóki afekt nie ostygł, to jest dopóki czyn może się zjawić w ciągu tegoż samego afektu w sposobie odruchu, zlewając się z uniesieniem w jedną błyskawicę, nie przecinaną przerwami marzenia. — *Nie zdołałem,* powiada Hamlet (V, 2) o podrobieniu listu, któren ma zgubić Gildensterna i Rozenkranca, *Do mego mózgu z prologiem wystąpić, Gdy on już zaczął swoją rolę.* Raz w uniesieniu zaszła przerwa, już uczucie ostygło, rodzą się myśli świetne tęczowe, to nacechowane rzewną tęsknotą, to ironią. Już sprządz je i rząd nad niemi utrzymać nie potrafi królewicz, już nie on ich panem, ale one nad nim panują. Napróżno wmawia w siebie (V, 2): *trzeba mi się spieszyć, czas krótki, życie człowieka zdmuchnąć jest to tyle, Co zliczyć jeden.* — Napróżno się forsuje (IV, 2) *odtąd myśli moje, bądźcie krwawe, lub nie będziecie nic warte!* Mimo wysiłków nad sobą, tego *jeden* Hamlet nie zliczy i albo będzie kręcił się na miejscu, albo pędzony będzie bez wioseł, steru i żagla na wzdętych falach wypadków. Nadto przenikliwy i bystry, ażeby dać na sobie grać jak na flecie, nietylko takim prostakom jak Rozenkranc i Gildenstern, ale komukolwiek bądź, Hamlet, mimowoli i nie chcąc

służy palcom losu za narzędzie do wydawania dźwięków. Ulotnianie się uczucia w fantazyach widoczne wnet po rozmowie z duchem. *Dla Boga* (naprasza się on, I, 5), *wymień mordercę, wymień conajprędzej, Abym na skrzydłach chyżych, jak modlitwa Lub myśl! kochanka, podążył ku zemście.* Zaledwo jednak duch zniknął, Hamlet dobywa zamiast sztyletu pugilares, by ironizując we właściwy sobie sposób zapisać, *że można na ustach nosić uśmiech i być łotrem w Danii przynajmniej;* a potem... a potem każe przysięgać świadkom widzenia, że będą milczeli, sam zaś zaczyna grać rolę waryata.

Jakiego to jest rodzaju waryacya, prawdziwa czy udana, a jeżeli udana, to w jakim zamiarze? oto pytania, które srodze zaprzątały krytyków i wywoływały nawet ekspertyzy psychyatryczne. Nie podlega wątpliwości, że już od śmierci ojca, a szczególniej od zamążpójścia matki, był królewicz człowiekiem moralnie cierpiącym, że melancholia rozpościerała nad nim krepowe swe skrzydła, że dusza jego miała blask przyćmiony. Objawienie się ducha wstrząsło cały organizm, zmieniło stan prostracyi na stan nadzwyczajnej ekscytacyi równie chorobliwej. I myśl i uczucie są jak gdyby podśrubowane, spotęgowane, podniesione o całą oktawę. Wrażliwość dochodzi do ostrości nadzwyczajnej, czułość ze zbolenia przeradza się w śmiech spazmatyczny, hysteryczny. Klapiąc zębami i trzęsąc się jak w febrze, Hamlet wpada w ten ton rozmowy niby w malignie, pełnej skoków, słów urywanych, napomnień i dziwactw, z którego już nie zejdzie, aż do śmierci. Z towarzyszami warty na terasie Hamlet nic nie udawał, biorąc od nich przysięgę, że nie powiedzą dlaczego zrobił się dzikim, dziwacznym, odbiera przysięgę dlatego, że czuje, iż odmienił się w sobie stanowczo. Dziwactwo i waryacya stykają się z sobą. By nie dochodzono przyczyny odmiany, która rzeczywiście zaszła, książe umyślnie sadzi się na niby waryackie dziwactwa, z początku dla zamaskowania tajemnicy, a potem już przez czysty artyzm, bo go domniemana waryacya uwalnia od natrętów, od uciążliwych ceremonii dworu, daje mu możność odosobnienia się, nakoniec przedstawia większą swobodę jego ironii i werwie satyrycznej. Waryacya jest maską, która nie przystaje szczelnie do twarzy Hamleta. Przez artyzm nie może on odmówić sobie smutnej pociechy — szydzenia z otaczających. Śród tej nowej wprawy myśl i uczucie jego nabrały blasku nadzwyczajnego, olśniewającego. Ludzi przeziera on od razu na wskróś i przekłuwa ich szpilkami swego dowcipu. Nawet bardzo nieprzenikliwi głupcy, jak Poloniusz, dziwują się metodzie, którą zachowuje ta waryacya. Do niczego praktycznego ta waryacya nie prowadzi, urzeczywistnieniu zamiarów zemsty nie pomaga — owszem raczej szkodzi, bo pod wmówionym w siebie przez Hamleta pozorem, że wchodzi ona do planu działania, Hamlet wymyśla coraz to nowe krzyżowe próby i doświadczenia, nie nad środkami i warunkami dopięcia zamiaru, ale nad pobudkami zamiaru, chce rękojmi pewniejszych od słów ducha, chce za pomocą wędrownej trupy aktorów, użyć ułożoną przez siebie sztukę okolicznościową za probierz: którym jak na wędę, powiada on (II, 2), Sumienie króla na jaw wydobędę.

Widowisko na scenie, tak wybornie urządzone przez Hamleta, pociągnęło za sobą dwojakiego rodzaju skutki. *Popierwsze* sprawiło popłoch na dworze i zgorszenie nie do opisania. Z czynów waryata strzeliła myśl mściciela. Król już przed widowiskiem domyślał się, że (III, 1). *Ta ponura Hamleta skrytość wysiaduje coś złowrogiego, co wylęgłe z jajka Mogłoby się stać zgubnem;* teraz podczas widowiska otrzymał takie ostrzeżenie, że zgładzenie Hamleta staje się dlań prawie zadaniem obrony koniecznej. Stosunek zaognia się z obu stron do walki na śmierć, zamierzonej z jednej strony ze sztyletem w ręku, z drugiej za pomocą podstępu. Dla Hamleta utrudniły się niesłychanie przedmiotowe warunki dojścia do celu, Hamleta to wcale nie obchodzi, czuje się podwójnie podniesionym i rozradowanym, raz że mu się koncept artystyczny udał *(ha! ha! Nie ma tam grajka jakiego! hej! Bo skoro król jegomość komedyi nie lubi, pewnikiem Król jegomość komedyi nie jest lubownikiem!* III, 2). *Drugim* skutkiem widowiska było to, że powróciło rozdrażnienie nerwowe, które usposabia Hamleta do natychmiastowego czynu bez namysłu *(nimby on wystąpił z prologiem do swojego mózgu)*. Nastąpiło przesilenie *albo teraz albo nigdy!* Z twarzy króla. Hamlet przeczytał, jak z otwartej karty, to samo, co mu już było przez ducha objawione, i przejął się taką czynną nienawiścią, że woła: *O, teraz gotówbym pić krew i takie rzeczy wykonywać, Na których widok dzień by zbladł* (III 2). Działanie dramatyczne dochodzi do najwyższego punktu, do przesilenia i urywa się, jak być musiało, jak inaczej być nie mogło, skoro przewodnią siłą staje się nie rozum, lecz wzburzona krew albo traf przypadku. Zemsta stręczyła się sama, zupełna, niechybna, nad bezbronnym i odwróconym zbrodniarzem na klęczniku. Hamlet wymyśla skrupuł i wypuszcza z rąk zręczność, która może się nigdy nie powtórzy: *Czekaj mój mieczu sposobniejszej pory, Kiedy pijany będzie w gniewie, albo we śnie, Albo śród uciech kazirodnych, kiedy Grać lub kląć będzie, lub cobądź innego Czynić, co wcale nie pachnie zbawieniem — Wtedy go ugodzi tak, aby aż nogi Zadarł ku niebu (III, 3).*

Zamiast całego czynu schodzi potem rzecz na pół czynu, na rozmowę z matką, do czego potrzeba tylko kruszącej jak piorun wymowy, a nie innego działania: *ja sztyletami będę mówił do niej — ale ich nie użyję — niech nigdy w to łono nie znajdzie wstępu Neronowa dusza* (III. 2) Mimo to panowanie nad sobą książę jest jeszcze człowiekiem niebezpiecznym, najmniejsza okoliczność może go w tej północnej godzinie, kiedy nad nim roztacza skrzydła duch ojca, przychodzący wzmocnić *nieco zwątlone jego przedsięwzięcie,* — przemienić w jednej chwili w ślepego zapamiętalca. Ruch za kotarą, krzyk: *ratunku*! rodzą w nim podejrzenie, że sypialnia matki i poufna z nią rozmowa są zastawioną na niego pułapką i że za kotarą czyha śmiejący się łotr. W mgnieniu oka szpada przeszywa przez kotarę Poloniusza: *Czy to król? nie, nie król: bądź zdrów usłużno-wścibski biedny głupcze, — Wziąłem cię za coś lepszego* (III. 4.). Znakomita scena z matką, w której syn precz odrzuca maskę obłąkania, a łamie jej serce i kruszy, to jako spowiednik, to jak dziecko pełne synowskich uczuć, należy do najpiękniejszych i nieprześcignionych dotąd w żadnej dramaturgii. W scenie tej Hamlet wyczerpał się, wydobył z siebie wszystko, na co czynnej woli jego stało, poczem upadł na duchu, stracił ostatecznie wiarę w siebie, przestał nawet śmierć króla knować i stał się podobny do tej książki, którą wertował w obec Poloniusza, mówiąc: *słowa, słowa, słowa!*

Po takiem moralnem obniżeniu się bohatera działanie słabnie, interes dramatu upada i dramat wlecze się odtąd dość leniwo, przerywany mnóstwem luźnych epizodów, słabo związanych z główną działania osnową. Jest, jest jeszcze jedna różnica pomiędzy trzema pierwszemi a dwoma ostaniemi aktami w stosunku głównych osób działających. W pierwszych trzech król był stroną odporną a Hamlet zaczepną, zanim w skutek swoich błędów nie zwichnął się i nie zeszedł na cień dawniejszego Hamleta. Teraz w dwóch ostatnich król bierze na się rolę zaczepną, by sprzątnąć swój chodzący wyrzut sumienia i niepokój w osobie królewicza. Hamlet się broni, ale i w upadku ma tyle siły jeszcze, że przy pomocy po części logiki wypadków, po części trafu, konając zgładza jeszcze przeciwnika, płaci za ojca i za siebie i domierza tę wyższą sprawiedliwość, która jest postulatem tak filozofa, jako i artysty, gdy obejmują ogół biegu rzeczy ludzkich z podnioślejszego stanowiska. 8

Mniej udatne od trzech pierwszych, dwa ostatnie akty ulegają zwykle w przedstawieniu bardzo licznym obcięciom i skróceniom, tak że zwyczajnie mamy sobie podawane tylko same okrawki, a jednak posiadają one niezmierny interes psychologiczny i nacechowane są takiem mistrzostwem w badaniu duszy ludzkiej, że nikt nie może dotąd stanąć pod tym względem do jednej miary z Szekspirem jako jego współzawodnik. Sądzę, że w miarę lepszego obeznania się publiczności z Szekspirem, zmieni się i sam sposób traktowania najlepszego jego utworu. Do życzenia byłoby odtworzenie arcydzieła w całości. Do dziś dnia pod wpływem romantyzmu podnoszone były szczególniej sceny, w których błyskotliwie migocą świetne strony coraz to mieniającej się postaci Hamleta. Przy wgłębieniu się w tę postać i pojedyńczy badacze i publiczność mogą zagustować w innych stronach tego charakteru, chociaż czarnych, ale odmalowanych z przerażającą prawdą.

(Dokończenie nastąpi.)

Literaci francuscy w salonie.

Ciekawe rzeczy opowiada jeden z feljetonistów paryskich o stosunku półbogów literackich dzisiejszej Francji do świata arystokratycznego, o tych potentatach pióra, jako o „ludziach towarzystwa“ w życiu prywatnem.

Od pewnego czasu literatura przestała być reprezentowaną na salonach paryskich, coraz mniej spotyka się głośnych autorów na woskowanych posadzkach tego „wyższego świata“, który zwykł ton nadawać i nazywać się śmietanką społeczeństwa...

Z poetów jeszcze ten i ów błąka się po salonach arystokratycznych, jak np. Franciszek Coppée, dość często dający się widzieć na rautach i zebraniach wieczornych.

Juliusz Claretie, ten wyjątkowy „wielorób“ (jeśli tak powiedzieć się godzi) w dziedzinie powieściopisarstwa, poświęca jeszcze kilka godzin po całodziennej pracy na wizytki nie dlatego, aby swą obecnością uświetnić czyjeś salony, lecz aby robić studja, zbierać wzorki i zapełniać notatki autora, nigdy nie próżnującego.

*

Urodzeni *froterzy* pańskich salonów mają to za złe literatom, iż się tak odsunęli od towarzystwa; zarzucają im, że zatracili poczucie tonu i atmosfery wielkiego świata, że go nie umieją więcej opisywać tak dobrze i wiernie, jak niegdyś, a na dowód przytaczają — *horrendum!*... młodego Dumasa, autora „Cudzoziemki“!

— *C'est grotesque!* — wołają owi panowie w białych krawatach i frakach z *chapeau-claque'iem* w ręku.

Tak, tak, ten przez nas za mistrza uważany Dumas, powaga w rzeczach dystynkcji i *fashionu*, uchodzący za najwierniejszego kopistę życia paryskiego sfer wyższych, tam na miejscu ma zupełnie odmienną opinję...

Powiadają o nim, że w przyzwoitym salonie nie może się znaleźć, jak należy, że mu brak tych prawdziwych manier człowieka dobrze wychowanego.

Niegdyś kpił sobie z wszelkiej etykiety, jako młodzieniec rozbijał się po lada-jakich towarzystwach bez wyboru, a kiedy w późniejszym wieku znalazł się w kilku arystokratycznych salonach, — gorszono się powszechnie jego złem ułożeniem; znakomity autor nie umiał znaleźć właściwego sposobu wyrażania się w tej sferze tak dobrze rzekomo wystudjowanej przez niego, nie zdołał zdobyć się na ów *esprit de salon*, który człowieka z towarzystwa odróżnia zwyczaj od prostego mieszczanina.

Mówiono o nim (historyczne!), że ma w sobie coś z negra, żyda i kobiety...

Ojciec Dumas uchodził za mistrza w pogawędce dowcipnej, ożywionej, perlącej się uśmiechem i humorem; syn pomimo talentu, dowcipu i wymowy nie mógł sobie zdobyć tego rozgłosu.

Zarzucano mu nawet, że się dopuszczał nietaktowności względem kobiet...

Dzisiaj „zflistrzył“ się już zupełnie.

Rzadko kiedy wybiera się w towarzystwo dystyngowane, woli przyjmować u siebie, w swym gościnnym domu przy Avenue de Villier; oryginalną stroną tych recepcyj bywa to, iż z uderzeniem godziny 10-tej w nocy gasną wszystkie światła, zamykają się wszystkie drzwi i goście muszą się rozchodzić, bo dla gospodarza domu nad najweselszą zabawę milszym jest smaczny sen przed północą.

Wtajemniczeni poddają się temu zwyczajowi bez szemrania.

Oprócz ciekawych natrętów, cisnących się z „uszanowaniem“ do drzwi głośnego komedjopisarza, małe kółko dobrych przyjaciół, ze świata artystycznego przeważnie — należy do stałych gości, najczęściej i najchętniej widzianych w domu Dumasa; Protais, Rousseau, Vollon i Meissonier przychodzą grywać w bilard z gospodarzem, sprawiając mu tem największą przyjemność.

Przed południem zgłaszają się dość często na audjencję piękne i dystyngowane grzesznice wielkiego świata, które czują potrzebę wyspowiadania się przed autorem „Damy kameljowej“ ze swoich tajemnic większych i mniejszych — i uzyskania od surowego moralisty (?) absolucji.

Dwie bliźnie gwiazdy krotochwili francuskiej, pp. Meilhac i Halevy, nie należą także do bywalców salonu. Halévy, niezrównany w wynajdywaniu arcywesołych sytuacyj na scenie, w życiu robi wrażenie melancholijnego kantora synagogi. Obrośnięty po same oczy, nie pozwala nawet z pierwszego wejrzenia przypuszczać, że jest autorem tylu wybornych i humorystycznych pomysłów, które do łez rozśmieszają publiczność teatrów bulwarowych.

Pracuje nad podziw wiele w ciągu dnia; wieczorem jedyną jego rozrywką jest partja wista, grana w bibljotece przyjaciela i wiernego współpracownika, Meilhac'a. Panowie ci starają się słów nie marnować, szczególniej Meilhac jest małomównym, żałuje po prostu myśli i dowcipu na zwyczajną gawędę, nie chce wysilać konceptu, który mu się stokroć sowiciej opłaca przy pisaniu komedyj, opłaconych potem na wagę złota.

Wiktoryn Sardou, właściciel zamku w Marly-le-Roy, po latach niepowodzeń i tysiącznych kłopotów, doszedłszy teraz do szczytu szczęśliwości ziemskiej, stał się na łonie uśmiechniętej fortuny skończonym sybarytą, rozkoszującym się z lubością wonną atmos. arystokratycznych salonów.

Należał on do stałych gości księżniczki Matyldy za czasów cesarstwa i okraszał jej wieczorne zebrania wraz z kilkoma wybrańcami ze świata naukowego i artystycznego.

Oktawiusz Feuillet, Augier i Renan należeli także do tego małego kółka.

Sardou, Teodor de Banville i Barbey d'Aurevilly tworzą trójcę uznanych mistrzów słowa w życiu potocznem; władają oni z równą łatwością i precyzją językiem, jak piórem, i podobno najgłębiej wystudjowali tajemnicę prawdziwej rozmowy *à la française*.

Autorowi „Rabagasa“ jedno tylko zarzucają, iż dorwawszy się do głosu, w zapale gotów jest przegadać wszystkich, na dany temat całe feljetony improwizować i rozrzucić w takiej prelekcji wszystką swą encyklopedyczną wiedzę.

Jest on, podobnie jak nieboszczyk Dumas ojciec i Adolf Thiers, niezrównanym solistą... na gębie.

Na tym instrumencie doprowadził do wirtuozostwa koncertowego i jako gawędziarz nie ma sobie równego rywala.

Emil Augier, autor „Rodziny Fourchambault“, rzadko teraz bywa w Paryżu.

Większą część roku spędza w swoich dobrach, ale za to jego kuzyn, poeta, Paweł Deroulède, należy do prawdziwych „lwów salonowych“ i za dwóch biega po towarzystwach wyższego świata.

Alfons Daudet i Emil Zola należą do największych domatorów, jakich kiedykolwiek posiadała literatura i żyją tylko w swojem, szczupłem kółeczku zaufanych przyjaciół.

Jeden i drugi nienawidzą tego włóczenia się po ludziach, od domu do domu.

Dawniej autor „Nababa“ sam sobie wymyślał i sporządzał garnitury ubrania, aby tylko nie poddawać się tuzinkowej modzie.

Z wiekiem porzucił wszelako swoje dziwactwa; dzisiaj nie nosi więcej swego kapelusika owczarskiego i kubraczka aksamitnego, ostrzygł trochę i uczesał swą absalonową czuprynę, a z żabotami rozstał się raz na zawsze.

Mimo to powierzchowność jego, nadzwyczaj ujmująca i sympatyczna, nie straciła nic ze swej poetyczności.

Mizantrop Zola, dla którego życie i praca, to synonim, mieszka tylko podczas miesięcy zimowych w Paryżu; z wiosną wyjeżdża do swego cichego *tuskulum* wśród zielonej ustroni w Médan, o którem przedtem żaden z powietrzników paryskich nie miał nawet wyobrażenia.

OBRONA

Panowie Przysięgli! Oto
Przed waszem obliczem stoi
Ofiara. Panowie moi!
Ofiara — strącona w błoto.

Prześwietna Prokuratorja,
Z bezmierną goryczą w łonie,
Mówi: to straszna historja!
Ten oto człowiek skradł konie.

I mówi dalej: świadkowie
Twierdzą: że gdy czyn ten niecny
Spełniono w mieście Przyrowie,
Mój klient był tam obecny.

I mówi jeszcze: widziano
Jak na pozamiejskiem błoniu,
Mój klient, o czwartej rano,
Zmykał na skradzionym koniu.

Panowie! temu nie przeczy
Mój klient — ani sylabą,
Ale to jest stroną rzeczy
Jedną — że tak powiem — słabą.

Panowie! w sądach o winie
Musi być głębsza wytyczna.
Panowie! w wszelakim czynie
Jest strona — psychologiczna.

I takiej to prawdy wcale
Nie podniósł Rzecznik Państwowy!
Ja, na niej, jako na skale,
Kładę fundament budowy.

Powtarzam: klient nie przeczy
Że był i zmykał przez błonia,
Lecz zbija istotę rzeczy:
Fałsz, mówi, nie skradłem konia.

Dla czegoż Rzecznik Państwowy
I temu nie daje wiary?
Czemu wierzy do połowy?
Tu nie ma podwójnej miary.

Tak. Albo ten człowiek kłamie —
Nie on więc pędził przez błonia,
Lub mówi prawdę. Ztąd znamię:
Że nie on **ale** skradł konia.

Panowie! z tego wynika
Że konia ukradł kto inny.
Oto jest moja logika.
Oskarżony jest niewinny!

Panowie! któż niepamięta
Że prawda kryje się w cieniu!
Ufny — waszemu sumieniu
Poruczam mego klienta.

M. Rodoć.

Kronika Tygodniowa.

Ostatni tydzień marca nie darował starcom, dla których po wszystkie czasy był groźbą. Ze znanych i wybitniejszych osobistości u nas zabrał szanowanego powszechnie Szymona Krawczykiewicza, b. oficera artylerji wojsk polskich, ostatnio emeryta, dyrektora lwow. kasy oszczędności; dalej w Królestwie zmarł doktor Helbich, tyle znany w Warszawie i ceniony lekarz. W Sławucie zakończył żywot książę Roman Sanguszko, również oficer wojsk polskich, ojciec pani Namiestnikowej, hr. Marji Potockiej. Z pomiędzy arystokracji naszej, książę Roman Sanguszko był jednym z tych mężów, którego otaczał publiczny szacunek całego kraju, nie tyle może dla historycznego nazwiska, ile dla jego zasług i cierpień poniesionych dla dobra ojczyzny. Wzięty do niewoli w 1831 roku, skazany przez cara Mikołaja, do służby wojskowej jako prosty żołnierz na Kaukazie, zapędzony tam został piechotą razem z innymi jeńcami. Straciwszy słuch i dosłużywszy się na nowo oficerskiego stopnia, uzyskał pozwolenie wrócenia do kraju rodzinnego, gdzie z całem przejęciem się obowiązkami obywatela kraju, pracował w Sławucie, zakładając fabryki, prowadząc racjonalny chów koni, nie tyle dla osiągnięcia osobistych korzyści, bo tych prawie nie miał, ale dla ożywienia ruchu przemysłowego, dla dania zarobku tysiącom rąk potrzebujących pracy, a wreszcie dla przykładu innym panom polskim, o ile stanowisko i majątek człowieka obowiązują. Szczególniejszej bo energji, rzutkości i pracy był książę Roman. W stosunkach z ludźmi uprzejmy i wyrozumiały, nigdy niezmęczony, nigdy niezrażony szedł wytkniętą przez siebie drogą, pomimo licznych zawodów, któreby każdego innego sto razy zniechęcić mogły. Dlatego też lubianym i szanowanym był we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego, a śmierć jego wzbudziła powszechny żal na całym obszarze ziem polskich. Przeszedłszy sam tyle przykrych chwil w życiu, umiał ocenić nieszczęścia innych, umiał zapomnieć o swej godności książęcej, i stanąwszy w szeregu pracowników dla dobra ojczyzny, zasłużył sobie na tę cześć i poszanowanie rodaków, jaka się zacnemu obywatelowi i Polakowi należy.

We Lwowie znów pochowaliśmy także znanego powszechnie, choć na skromnej niwie zarządcy drukarni „Gazety Narodowej“ pracującego Augusta Skerla. Zapyta kto, co mógł zdziałać dla dobra publicznego taki małoznaczący towarzysz sztuki drukarskiej, jeżeli kilkutysięczna ludność naszego miasta i to ze wszystkich narodowości oddała mu cześć ostatnią, towarzysząc obchodowi pogrzebowemu. A jednak któż nie znał we Lwowie tej sympatycznej, o bladem obliczu i czarnem ożywionem oku osoby Skerla, który w rzeczy samej, reprezentował prawdziwy patryotyzm polskiego rękodzielnika. Czem jest dziś nasza młodzież pracująca we Lwowie, młodzież, pod względem uczuć patrjotycznych trzymająca pierwsze miejsce między żywiołami mieszczańskiemi w całej Polsce, w tem główna zasługa zmarłego Skerla. Gdzie tylko trzeba było zagrzać, rozbudzić, zachęcić, tam wszędzie on był pierwszy, niezmordowany, serdeczny i tyle przekonywający, że wszyscy lgnęli do niego zbudowani przykładem i miłością ojczyzny, ponad którą nie widział on już nic szczytniejszego. Umarł w kwiecie wieku, lecz zdrowe nasiona rzucone przez niego w serca kolegów, przyjaciół i znajomych, mamy nadzieję, że nie zmarnieją, bo *praca dla miłości ojczyzny nigdy nie przepada.* Cześć więc jego pamięci.

Z nowin bieżących najwięcej interesuje zapowiedziana budowa kolei Transwersalnej. Technicy i przedsiębiorcy nasi czekając jakiejbądź pracy jak kania deszczu, już zebrali się w rodzaj małego stowarzyszenia, aby pukać gdzie wypada. Sfery decydujące w tej mierze komu ma być oddane przedsiębiorstwo tych robót, o ile wiemy, należą do gorliwych wyznawców nauki Chrystusa Pana, a zatem pójdą za głosem pisma św., które najwyraźniej każe kołatać, ażeby otworzono jeżeli nie kasę Banku dla krajów, to przynajmniej wrota do uczciwej pracy. Zobaczymy więc, jak w tym wypadku zamanifestuje się pan gubernator, tyle okazujący zawsze przychylności i uczucia dla kraju.

Przyjemnie nam w końcu podzielić się z czytelnikami wiadomością, w jaki sposób kroackie pisma przyjęły Album naszego Koła literackiego dla Zagrzebia. W nr. 5 pismo Vienac podając wiadomość o tem Albumie tak kończy: „Członkowie akademji, profesorowie uniwersytetu, członkowie towarzystwa, stanęli w jednem kole... dla Zagrzebia. Wieczna im cześć i chwała, tego Chorwaci nie zapomną nigdy. Na końcu książki znajdują się połączone herby miast Zagrzebia i Lwowa (jeden i drugi, twierdza z trzema wieżami) pod jasną jutrzenką. Daj Boże!“

Ale, ale o mało niezapomniałem o najważniejszej i najprzyjemniejszej nowinie, o zawiązaniu się Stowarzyszenia Miodowego we Lwowie. Gdyby inicjatorem takowego był minister Dunajewski lub Koło polskie w Wiedniu, sądzilibyśmy, że to już uwieńczenie dzieła łask i koncesji dla Galicji, aby nam dalej życie słodko płynęło. Lecz, że to założył dr. Teofil Ciesielski dla ułatwienia handlu miodem z pasiek galicyjskich, musimy podejrzywać, że nas towarzystwo nowe chce słodko upoić tylko w ten sposób, jak się upaja młode małżeństwo w pierwszy miesiąc po ślubie.

O KSZTAŁCENIU CHARAKTERU

przez

FELICJĘ z WASILEWSKICH BOBERSKĄ.

(Dokończenie).

Wpływy uszlachetniające powinny towarzyszyć wychowaniu od lat najpierwszych życia. Jakież to są te wpływy i jaka ich siła? Najpierwszą, najwyższą potęgą jest religia. Błądzą niedostateczną znajomością natury ludzkiej te systema wychowawcze, które zaszczepianie religji, jako nie dostępnej wyobraźniom dziecka, zostawiają na później, lub co gorsze, chcą aby dojrzały wychowanek sam sobie wybierał religję. To co się najwcześniej szczepi, niezawodnie najsilniej się przyjmuje, tajemnice religijne dla nikogo nie są całkowicie zrozumiałe, lecz część pewna Boskiej prawdy dostępna i prostaczkowi i dziecięciu. Religja, aby była istotną i trwałą, potrzebuje oprzeć się na sercu, na uczuciu, zawiązać z życiem i nawyknieniami. Później przyjmowana lub wybierana, byłaby rzeczą rozumu nie serca, rzeczą poddaną analizie i krytyce, i ztąd przeistaczającą się ustawicznie, lub żadną. Dziecię ma wyobrażenie matki i jej miłości i opieki, nie trudno mu więc wyobrazić sobie, że jest dobry a wszechmocny ojciec nad wszystkimi, nie trudno powziąć słodkie nawyknienie codziennych do tego Ojca próśb za kochanymi, odnoszenia się do niego w każdej dziecięcej trosce.

Charakter, szlachetność, wszakżeż to panowanie wyższej istoty człowieka nad niższą, a cóż tej wyższej istocie może silniej wzrost dawać, co więcej uszlachetniać duszę, jak podnoszenie się do Boga, łączenie z nim miłością? Dla czego tyle zwierzęcego i niskiego dziś w ludziach, mimo obszernej nauki? Właśnie dla tego, że nad zwierzęce życie nie podnosimy duszy dziecka, że zabijamy w młodzieńcu każdą idealniejszą stronę. Nie wachajmy się więc szczepić wcześnie w duszę dziecka, a raczej rozbudzać w niej, jako pierwszy i najwyższy pierwiastek idealno-religijne uczucia i nawyknienia. Usiłujmy nadewszystko miłość, ufność ku Bogu rozniecić, to skarb na całe życie, to siła i ulga w każdej niedoli, to potężna pomoc, aby wytrwać przy dobrem. Kto kocha Boga i ufa, że Bóg go kocha, ten nigdy sam, nigdy opuszczony i zawiedziony przez wszystko, nigdy bez miary nieszczęśliwy, ani osłabły i zniechęcony ku pożytecznej drugim pracy. Choćby dla niego już świat żadnego nie miał dobra, choćby największe przeciwności go nękały, on wytrwa, bo przed nim żywot drugi i lepszy, bo on tu na to przedewszystkiem, nie aby używał, ale aby służył Bogu i bliźnim, aby rozwijał i doskonalił swą istotę. Uczucia religijne nieszczęście osłodzą a szczęście podwoją. Usiłujmy aby one były nie exaltacją chwilową, nie fanatyzmem, ale szczere, proste i zdrowe; aby Bóg był czczony, jak Syn Boży nakazał: w duchu i w prawdzie, w czynie i miłości bliźniego. Z czcią wewnętrzną niech się łączy zewnętrzna, tudzież poszanowanie przepisów i powagi kościoła.

Pisarz wcale nie religijny, M. J. Soury, powiada przecież w dziele La Suence politique: „Religja jest żywiołem koniecznym umysłowi ludzkiemu, i ani dziś ani w przyszłości nie może zginąć.“

Jeźli w duszy ludzkiej leży możność, zdolność przejmowania się wysokiemi pojęciami religijnemi, kochanie nadzmysłowego, wyrabiania sobie zasad, dochodzenia prawd głębokich, czemuż mamy tę drogę przed nią zamykać? Czyż nie byłoby to kaleczeniem bogatej istoty człowieka. Duch ludzki ma nieskończone siły, nieskończony rozwój, a jakikolwiek system chce obcinać skrzydła temu ptakowi, jakikolwiek wychowawca chciałby uczynić z wychowanka narzędzie rąk swoich, ściśle poobcinane do miary własnych wyobrażeń, ciężko wini. Nie róbmy karła z człowieka; dajmy wychowankowi wszystko dobre, wszelką pomoc w jego rozwoju, ale nie ograniczajmy, nie przytłumiajmy żadnej siły, nie zamykajmy przed nim dalszej drogi niż nasze; on powinien zajść, gdzie my nie zdołali. Gdyby uczeń nie stawał wyżej nad mistrza, świat by nie postępował. Nie ufajmy zbyt sobie, że wszystko wiemy i rozumiemy najlepiej. Ileż to już przeszło systemów filozoficznych, pedagogicznych, które w swym czasie zachwycały, a później okazały się mylnemi lub jednostronnemi. Dziś materjalizm i pozytywizm są panującemi

prądami, ale czy już najwyższą mądrością i prawdą, żeby wedle ich zasad obcinać, kaleczyć ducha ludzkiego? Czy już dalej ludzkość nie pójdzie, już ostatnie wyrzekła słowo? Czy nie wezmą znowu górę inne poglądy i mniemania?

Najpewniejszem jeszcze jest to, w czem się oprzemy na doświadczeniu, na zbadaniu praw i istoty rzeczy samej: w pedagogji więc na prawach i objawach duszy ludzkiej. Jeźli człowiek zawsze i wszędzie potrzebował mieć jakąś religię i wytwarzał ją sobie, choćby błędną; jeźli ma w duszy, nie ideje wrodzone, (bo mylność tego mniemania dawno uznana) ale możność i zdolność, a oraz potrzebę, z wyobrażeń, jakie mu świat podaje przez wrażenia nerwowe i zmysłowe, rozwinąć drugi świat pojęć, — czyż wolno wychowawcy dla tego, że on uważa człowieka za zwierzę, tylko zwierzę w nim wychowywać, i mniemać, że dosyć uczyni, jeźli przy tem da mu w nauce bardzo liczne wyobrażenie o otaczającym go świecie? Stronę zaś moralną, podniesienie ducha do wysokości, jakiej on zdolny, zostawi na boku jako rzecz bezważną lub nie potrzebną? Czasem słyszymy, że zasad i przeświadczeń religijnych, moralnych, patrjotycznych nie powinniśmy dawać, bo byłoby to kładzeniem w wychowanka czegoś naszego; on sam to sobie może rozwinąć. Zgadzam się na to, ale w tem, jak we wszystkiem wychowujący powinien pomódz. Jeźli jedną stronę pielęgnujemy, a drugą przygłuszamy, to pierwsze rozwinie się na szkodę drugiej, jednostronnie, ostatecznie wybuja, a tamta wcale do życia nie przyjdzie. Sprobójmy czas dłuższy nie ruszać jednym palcem, a powoli utracimy w nim władzę. Wszystko co stanowi istotę ludzką, zanim się rozwinie, jest w niej możnością; gdy takową zostawiamy w uśpieniu, to ją powoli ubezwładniamy. Pierwszą zasadą wychowania jest rozwijać i kształcić harmonijnie całą istotę człowieka: ciało i duszę, i wszystkie zdolności. Usuwajmy złe i przeszkody rozwoju, podawajmy dobre, budźmy siły i niech idzie dalej ten duch młody własną mocą, niech nas prześciga.

Podobnie jak religja, moralność ma oparcie w potrzebach naszej duszy, w prawach jej istoty. Bez głębokich, stałych przeświadczeń moralnych niemożliwym jest charakter. Naciskać je wychowankowi mniej byłoby dobrem, ale rozwijać je w nim, kształcić jest obowiązkiem wychowawcy. Nie powinien on zostawić odłogiem tej roli, zdolnej najpiękniejszego owocu. Jak wszystko, tak i sumienie podano w wątpliwość: czy ono istnieje, czy nie złudzeniem tylko, bo jakież różne u różnych ludzi? Niektórzy, zdaje się, jakoby go nie mieli?

Jak każda właściwość duszy ludzkiej sumienie istnieje w niej jako możność, tak samo jak rozum, rozsądek i t. p. Każdy z tych objawów duszy postępuje tem wyżej, im więcej jest kształcony; każda zdolność wybitniejszą, łatwiejszą do obudzenia jest w jednym indywidualizmie, więcej uspiona w drugim. Wspomniałam już, iż świat przez wrażenia zmysłowe rysuje się w duszy, wytwarza wyobrażenia, daje początek myśleniu; ale właściwością naszej duszy jest, że pod wpływem tych wrażeń i wyobrażeń rozwija pamięć, uwagę, wyobraźnię, rozsądek. rozum pojęcie, fantazję, że przechodzi myślą granice doświadczenia, np. z wyobrażenia czasu tworzy pojęcie wieczności itd.

Bogactwo nieskończone spoczywające w duszy ludzkiej, w jednym rozwija się do wyższego, w drugim do niższego stopnia; podobnie się rzecz ma i z sumieniem: to też jak władze rozumowe tak i sumienie potrzeba kształcić.

Sumienie jest niewątpliwie, skoro wszędzie, przy błędnych nawet wiarach, człowiek wyrobił sobie pewne zasady moralne, skoro cnota jest mu potrzebą i spokojem, skoro głos sumienia bywa tak wyraźny i potężny tam, gdzie je kształcono. Głucho zaś, częściowo, brzmi głos ten i w piersi, w której był tłumiony. W duszy nie zepsutej jeszcze, choćby nie znalazła zasad moralnych, nikt jej onych nie podał, bywa przecież zawsze wstręt wyraźny do pierwszych występków, w jakie ją popychają drudzy lub okoliczności! bywa żal i niepokój po złym czynie, później zgłuszony nieraz nowemi występki. Podobnie przytłumić można uczucie, rozum, każdy objaw i właściwość duszy. A jednak zdarza się nierazże w zatwardziałym złoczyńcy prawdziwa cnota budzi poszanowanie, i żal pewien, że on tak daleką od niej obrał drogę. Moralność najdoskonalszą podaje nam religia chrześcijańska, ale grunt do niej, możność rozwinięcia praw moralnych spoczywa w istocie człowieka; to choć nierozłączonym tu jej objawem jest ciało zwierzęce, to przecież stworzoną została na obraz Boży, i przeznaczeniem jej ten obraz uczynić rzeczywistym w swem życiu i czynach.

Pomagajmy wychowaniem by dzieci nasze mogły dopełnić wysokiego tego przeznaczenia, kształćmy sumienie, rozwijajmy silne i głębokie przeświadczenia moralne. Wskazując zaś powinności, podnieśmy i zaznaczmy jako święte: obowiązki dla ojczyzny; miłość do niej obudzajmy wcześnie. Już w małem dziecku obrazkami, piosnkami, opowiadaniami przystępnemi można i należy ją rozniecać. Całe wychowanie powinno mieć cel ten, aby kształciło obywateli. Przykłady domowe i ojczyste, dzieje polskie podane z prawdą a miłością, dzieje powszechne, obrazy martyrologii naszej narodowej, natchnione utwory wielkich, szlachetnych naszych wieszczów, wszystko to silnie działać może.

Już starożytne ludy tak urządzały wychowanie, aby kształciło obywateli, u każdego zacnego narodu jest to najważniejszem zadaniem. Obfita w zasługi nasza komisja edukacyjna wyrzekła: „Edukacja dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych, aby jemu było dobrze, i *aby z nim było dobrze*. Cała nauka zmierzać ma *do powszechnego użytku społeczeństwa*."

Pomyślmy, coby się działo w rodzinie, gdyby każdy członek chciwie chwytał tylko własne dobro, a nie dbał o drugich; przeciwnie, choćby z szkodą rodziny, pomnażać chciał swoją korzyść? Jakiż tam byłby rozstrój, zepsucie, rwanie i niszczenie wspólnego dobra, zmarnowanie choćby największych sił i zasobów! Czyż nie to samo dziać się musi w społeczeństwie, którego członkowie nie dbają o dobro powszechne, żyją dla siebie? A jak nazwalibyśmy tego, któryby rodzinę swoją widział w niedoli, podupadłą, szarpaną i gniecioną, i jeszcze nie znalazł dla niej współczucia ni posługi, zamiast wytężać siły ku jej ratunkowi, odwracał się obojętnie, i tylko siebie i osobiste użycie chciał ratować?

Równie nikczemnym wyrzutkiem, pasożytem w organiźmie społecznym, jest każdy obojętny syn ojczyzny. Zacnej pamięci Skarga powiedział w jednym z swych kazań: „Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty kto zasmuca matkę swoją. *A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna,* od której imię macie; wszystko co macie od niej jest. Które gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw, i komorą dóbr waszych wszystkich. Nad wszystkie matki czci i poszanowania godna. Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracacie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe a pospolite burzycie, i mniemacie, abyście dobrze czynili? — Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupie tłómoczki swoje i skrzynki opatruje, i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Nie tylko majętności dla miłej braci i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy."

Mąż pełen zasług, Stanisław Konarski, w swej szkole, budzić kazał młodzież słowy: „Wstań, ojczyzna czeka!" Czeka zaprawdę ta najnieszczęśliwsza matka na każde swe dziecko, by wytężyło siłę ku jej posłudze i ocaleniu, by żyło i umierało dla niej!

Gdyby jednak miłość ojczyzny nie była konieczną i właściwą każdemu, kto szlachetny, kto godnie nosi imię człowieka, gdyby nie była świętością i powinnością, to jeszcze byłaby ważną, jako nieoceniony czynnik w wychowaniu.

Ta młoda dusza, która się przejmie gorąco miłością dobra społecznego, obowiązkami dla ojczyzny, która rozboleje nieszczęściami narodu, zapragnie mu służyć, ratować go i zbawić, ta dusza koniecznie podniesie się i uzacni, i nie zostanie w niej miejsca na sobkostwo, na niskie żądze, na chciwości podniety. Nie poniży się ten, który się z dumą Polakiem nazywa, który pomni, że jego godność, to cząstka godności narodowej.

W obec tyle dziś niebezpiecznych prądów nihilizmu, uchronić możemy naszą młodzież od przejęcia się omylnemi wpływy, tylko za pomocą gorącej miłości ojczyzny. W duszy, nią zapełnionej nie ostaną się tamte błędne teorje; gdzie zaś trafią na próżnię, na brak przeświadczeń i zasad, tam łatwo wezmą górę, bo nie samym chlebem żyje człowiek, potrzebuje koniecznie pokarmu moralnego i chwyci za niezdrowy, gdy mu usuniemy zbawiennego.

Drugiem jeszcze większem niebezpieczeństwem grozi najmilszej ojczyźnie naszej to dziwne, dziś się szerzące, zobojętnienie dla jej *przeszłości* i *przyszłości,* byle tylko teraźniejszość sobie lżejszą uczynić, ta myśl zgody z nieprzyjaciołmi, w celu pozyskania pewnych korzyści.

Wiem, iż są ludzie co w dobrej wierze uważają tę drogę za właściwą, pomyślną nawet dla narodu — ale znowu powiem, ci chyba nie znają natury ludzkiej. Może pierwsi pojednani z ciemięzcami, zachowaliby jeszcze trochę myśli o ojczyźnie, tę zgodę za środek tylko uważając. Ale gdyby parę pokoleń wyrosło zadowolonych z tego co jest, zbratanych z obcymi, starających się przypodobać władzcom; — zobojętnieliby oni powoli, zatracili cel dla środka, zniknęliby na drodze służalstwa i odstępstwa, i bezmyślnie, staliby się pomocnikami wrogom do zabicia tej naszej ukochanej, najmilszej ojczyzny, która

żyje, dokąd my dla niej żyjemy, której przybytkiem nasze dusze, życiem: nasze usiłowania, by jej życie zachować. Niż taką straszną, powolną, ze spodlenia śmiercią umierać, o czyż nie lepszem byłoby wyginąć do ostatniego? Bezkarnie nikt nie schodzi na nikczemną apostazji drogę, cel nigdy nie usprawiedliwia poniżających środków, a nad wszystkie korzyści, nad każdy interes cenniejszą i wyższą jest godność.

Przebaczyć nieprzyjacielowi, nie szukać zemsty, to słuszne i chrześciańskie; ale przypodchlebiać się katom wiekowym swych ojców, bratać się z nimi i rękę im całować, choćby dla największych korzyści, nie potrafi ten, kto ma cokolwiek godności. Co byłoby poniżającem w stosunkach prywatnych, jest niem, stokroć jeszcze więcej w publicznych.

Strzeżmy godności narodowej, żyjmy i pracujmy z wytężeniem dla ojczyzny, lękajmy się nie strat i ofiar, ale znikczemnienia i służalstwa. Bądźmy godni ojców, godni tej matki Polski, co ludzkością i wolnością zespoliła liczne narody, co podbojów nie chciała, nie znała zdradnej polityki. Bóg da jeszcze żywot naszemu narodowi; lecz trzeba nam charakterów prawdziwych i nieugiętych, których nie uwiodą sofizma, ni ponęty i wygody osobiste.

W kim, dane mu wychowanie nie rozwinęło dość silnego charakteru, mocen jest zawsze sam nad sobą pracować, wyrabiać w sobie odwagę i prawdę, hart i samotność, czynność, dzielność, spokój, skromne potrzeby, wolę zacną a nieugiętą. Praca własna nad sobą, to mistrz najpotężniejszy, który najwięcej działa i najskuteczniej. To co wychowaniem nazywamy, jest tylko przysposobieniem młodzieńca, aby potrafił przez życie sam się wychowywać, ku coraz pełniejszemu rozwojowi sił swoich, coraz zupełniejszej dostojności człowieka. Ulepszajmy i podnośmy siebie i drugich — i oby Bóg błogosławił młodemu Polski pokoleniu!

KONIEC.

KRONIKA NAUKOWA.

(Nowy sposób konserwacji roślin i zwierząt.)

P. Wickerschenner, preparator *Muzeum Zootomicznego* w Berlinie, wynalazł nowy sposób konserwowania roślin i zwierząt, tak wielkiej doniosłości, że rząd pruski wynalazek ten zakupił, ażeby następnie oddać go na użytek publiczny.

„Le Moniteur scientifique" p. Quesneville podaje następujący sposób postępowania wynalazcy.

„Przygotowuję, mówi autor, płyn, którym przedmiot przeznaczony do zakonserwowania napawam różnemi sposobami, stosownie do jego natury i do celu jaki sobie założyłem. Ciała ludzi i zwierząt tym sposobem zakonserwowane, zachowują wybornie kształt, kolor i giętkość do tego stopnia, że można na nich, po upływie nawet wielu lat, odbywać sekcje, czy to w celach naukowych czy też, w wypadkach kryminalno-sądowych. W następstwie tego postępowania, zgnilizna i niezdrowe gazy, jakie się już wywiązały, w zupełności ustają. Tkanka muskularna przedstawia, gdy się ją przekroi, takie same warunki jak w ciele zdrowem. Starannie spreparowane części szczegółowe, jak wiązadła, płuca, wnętrzności itd. zachowują sprężystość i giętkość, części zaś wklęsłe, mogą być nawet wydęte. Można poruszać bezkarnie członkami błonkoskrzydlnych, skorupiaków i owadów, tak spreparowanych, bez żadnego wyjątku. Można zachować doskonale, w miarę życzenia, kolory roślin i zwierząt.

„Płyn konserwujący przyrządza się w następujący sposób: W 3 kilogramach wody wrzącej, rozpuszcza się 100 gramów ałunu, 25 gramów soli kuchennej, 12 gramów saletry, 60 gramów potasu, i 10 gramów kwasu arsenowego. Do dziesięciu części takiego czystego płynu, bezkolorowego i bezwonnego, dodaje się 4 części gliceryny i 1 część metylowego alkoholu.

„Procedura konserwowania, która stosuje się zarówno do ciał ludzkich i zwierzęcych, jakoteż do roślin, do całości lub części, polega na zanurzeniu przedmiotów w płynie i na ich nastrzykiwaniu. Jeżeli preparaty mają być zachowane w stanie suchym, należy ich pozostawić w płynie od 6 do 12 dni, stosownie do rozmiarów, a następnie wysuszyć na powietrzu. Wiązadła skieletów, muskuły, skorupiaki, błonkoskrzydlne itp. pozostaną miękkie i giętkie tak, że w każdym czasie można im nadawać dowolne ruchy...

„... Chcąc zakonserwować zwierzątka mniejsze, jak jaszczurki, żaby, lub rośliny, bez zmiany koloru, nie należy ich suszyć lecz pozostawić w płynie. Jeżeli ciała ludzi lub zwierząt mają służyć do użytku naukowego po upływie dłuższego dopiero czasu, dostatecznem jest nastrzykać je konserwującym płynem. W tym celu używam, stosownie do wielkości przedmiotu, $1^1/_2$ litra płynu na dziecko dwuletnie, a 5 litrów na osobę dorosłą. Muskuły nawet po wielu latach, będą miały po przekrojeniu wygląd świeży. Jeżeli ciała nastrzykane będą trzymane na powietrzu, utracą świeży pozór, i naskórek stanie się nieco brunatnym: czego można uniknąć nacierając ciało zewnętrznie płynem i zamknąwszy je w skrzynkę dla ochrony przed powietrzem. Poleca się to ostatnie postępowanie względem ciał, które mają być na jakiś czas przed pochowaniem zatrzymane; zamiast mieć zwykły smutny wyraz twarzy, będą one miały rysy i kolory świeże i niezmienione i nie będą wydawały najmniejszej woni. Sposób postępowania może się zmieniać stosownie do okoliczności, skład jednak konserwującego płynu pozostaje tenże sam zawsze".

WYKAZ PSEUDONYMÓW

używanych przez autorów polskich

ułożył

EDWARD MINKOWIECKI

(Ciąg dalszy)

Student — Tarnowski Wład. hr.
Sulima Fran. — Przyborowski Józef.
Swierszcz Bol. — Gutt.
Świętomian Ambroży — Kajsiewicz Hier. ks.
Synhajewski Jakób — Prusinowski Jan.
Syrokomla Wład. — Kondratowicz Lud.
Szatan Jakób — Aspis Bogumił.
Szczery Ziemisław — Onichimowski.
Szczygielski Józef — Chodzkiewicz Wład.
Szeliga Marja — Czarnowska Marja.
Szeliga Wacław — Karabanowicz.
Szkarłupka R. — Darowski-Weryha A. (u Estrejchera Podbielski).
Szlachcic Polski — Wielopolski Aleks.
Szreniawa — Lisicki Hen.
Szreniawa — Sartyni M.
Szreniawita — Ujejski Bron.
Sztyrmer Eleonora — Sztyrmer Lud.
Szuchter-Muchter — Zacharkiewicz J.
Tarsza Edw. — Grabowski Michał.
Teresa Jadwiga — Papi Jadwiga.
Toporek Jan — Smagłowski Win.
Toulusan — Czartoryski Adam woj.
Tretful Jacek — Miniszewski Józef.
Trzywdar — Tretiak Józef.
Tuchowa (Z) Obywatel — Dietl Józef.
Turski W. — Czartoryski Adam, gen. ziem Podols.
Tworzymir — Chociszewski Józef.
Tysiewicz Jan — Niewiarowicz Ignacy.
Ułan polski — Gosławski Maurycy.
Veritas — Niemojewski Win.
Wacław z Oleska — Zalewski Wacław.
Walenty ze Smolnicy — Łoziński Walery.
Walka Bogdan — Ujazdowski T.
Wandalin Habdank — ob. Habdank.
Warmiński Jan — Lieder Jan.
Weissenhorst — Szymanowski Oswald.
Weredyk z nad Wisły — Piekarski T. J.
Wędżega Spiryd — Krzeczkowski Józef.
Wiarosław — Dietl Józef.
Widisław — Skrodzki Eug.
Wielkopolski (Z) Franek — ob. Franek.
Wieniawa — Chmielowski Piotr.
Wiktor Bolesław — ob. Bolesław.
Wirszajtos — Chodźko Ignacy.
Wisły (Z nad) Antoni — ob. Antoni.
Wisły (Z nad) Pielgrzym — ob. Pielgrzym.
Wisły (Z nad) Weredyk — ob. Weredyk.
Wiśnica (Z pod) Bartłomiej — ob. Bartłomiej.
Włodzimierzanin — Skibicki Fran.
Włościanin z nad Wisły — Kalinka Wal.
Wojciech Albert — ob. Albert.
Wojciech z Medyki — Michna Woj.
Wojkasen — Cejnowa Stan.
Wojski — Olędzki Wład.
Wołyński Ludfim — Uszczapowski Leon.
Woronowicz — Olizar Adolf.
Wszędobylski — Połujański Aleks.
Wygnańczyc (Z) Dąbrowa ob. — Dąbrowa.
Zaleszan (Z) Woj. — ob. Wojciech.
Założyciel Tomaszowa Mazowieckiego — Ostrowski Ant. hr.
Zamarski — Zmorski Roman.
Zamiechowa (Z) Stach — Starzyński Stan.
Zamostowski — Rettel Leonard.
Zawadzki Stan. — Radwański Andrzej.
Zbigniew — Brzezina Marja — Sadowska.
Zefi — Fricz J.
Zgliński D. — Freidensohn Daniel.
Ziołeł Hizop. — ob. Hizop.
Zofia z Brzozówki — Klimańska Zofia.
Żeleźniak — Walicki Aleks.
Żnicz Wiesław — Etgens Wład.

(Dokończenie nastąpi.)

BIBLJOGRAFJA POLSKA.

— *Czerny Franciszek dr.* Zarys rozwoju wiedzy o ziemi na tle odkryć geograficznych, 8-ka str. 168. Warszawa 1881. 90 ct.

— *Eurypides* Hekate. Tragedja, przekład Z. Węclewskiego, 8-ka, str. 62. Poznań 1880. 60 ct.

— *Eurypides.* Fenicjanki, tragedja, przekład Z. Węclewskiego 8-ka, str. 83. Poznań 1880. 60 ct.

— *Eurypides.* Medea tragedja, przekład Z. Węclewskiego. 8-ka, str. 64. Poznań 1881. 60 ct.

— *Eurypidesa* tragedje, przekład Z. Węclewskieggo. Część I. 8-ka, str. 398. Poznań 1881. 1 zł. 80 ct.

— *Fredro Jan Aleksander hr.* Komedje, wydanie nowe 2 tomy. 8-ka, str. 271. 343. Warszawa 1880. 3 zł.

— *Kantecki Klemens.* Sumy neapolitańskie. Opowiadania historyczne. 8-ka str. 269. Warszawa 1881. 2 zł. 70 ct.

— *Kilka uwag* na czasie o stosunkach opodatkowania w Galicji napisał Jst. z Podola, 8-ka, str. 57. Tarnopol 1881. 40 ct.

— *Kusztelan dr.* Czas, przestrzeń i wieczność ze stanowiska przyrodniczego. Rzecz, czytana na posiedzeniu członków wydziału przyrodniczego tow. przyjaciół nauk w Poznaniu. 8-ka str. 31. Poznań 1881. 48 ct.

— *Mickiewicz Adam.* Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane 6 tomów. 8-ka str. 411, 422, 353, 335, 299, 259. Paryż 1880. 10 zł. 80.

— *Neposa Korneljusza.* Żywoty znakomitych mężów, przełożył Alfred S. G. 8-ka str. 190. Kraków 1881. 60 ct.

— *Orlecki dr. Kajetan.* Sprawa owładnięcia i użycia wód lądowych, jej wpływ na przemysł rolniczy. 8-ka, str. 96. Kraków 1881. 90 ct.

— *Portius K. J. S.* Przewodnik gry szachowej z szóstego wydania niem., przełożył Stanisław Tomaszewski. 8-ka, str. 216. Warszawa 1881. 1 zł. 50 ct.

— *Schwartz Z. M.* Praca uszlachetnia, powieść z życia rzeczywistego, przełożył ze szwedzkiego Sulicki. 8-ka, str. 566. Lwów 1881. 2 zł. 40 ct.

— *Smolka Stanisław.* Mieszko stary i wiek jego. Praca uwieńczona nagrodą przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. 8-ka, str. 544. Warszawa 1881. 6 zł.

— *Starzeński Leopold hr.* Gwiazda Syberji. Dramat w 3 aktach a 4 odsłonach. 8-ka, str. 92. Lwów 1881. 40 ct.

— *Tarnowskiego St. hr.* Dwa odczyty miane w Poznaniu dnia 4 i 6 stycznia 1881 r. I. Balladyna. II. Lilla Weneda. 8-ka str. 68. Poznań 1881. 60 ct.

— *Zaleski Bronisław.* Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, tom I. 8-ka, str. 501. Poznań 1881. 7 zł. 20 ct.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literackie, artystyczne i naukowe.

*** Donosiliśmy już, iż wiedeńska nakładowa firma A. Hartlebena zawarła z nestorem naszej powieści, J. I. Kraszewskim, układ w celu wydania wszystkich jego powieści w przekładzie niemieckim.

Wydawnictwo to postępuje raźno a równocześnie kilku tłómaczów, a mianowicie: panie: del Negro i Landesberger, panowie: Meizner, dr. Zieliński, Szrajber, Exner i inni pracują dla wymienionej firmy nakładowej.

Dotychczas wyszło już z druku *dziesięć tomów* dzieł jubilata, a mianowicie: „Hrabina Cosel“ w tłómaczeniu pani del Negro, w dwóch tomach; „Ulana“, w tłómaczeniu p. Szrajbera, w jednym tomie; „Sfinks“, w przekładzie tego samego tłómacza, w trzech tomach; dwa utwory dramatyczne: „Trzeci maj“ i „Trafiła kosa na kamień“: (po niemiecku: „Stahl und Glein“,) w tłómaczeniu Meiznera w jednym tomie; „Jak się pan Paweł żenił“ i „Jak pan Paweł się ożenił“, w tłómaczeniu panny Landesberger, w jednym tomie, i „Stracony syn“, w tłómaczeniu Exnera, w dwóch tomach.

Prócz tego znajduje się pod prasą: „Caprea i Roma“, tłómaczenie dr. Zielińskiego.

*** O poglądach Moltkego na prawo wojny“ rzecz prof. dr. Gustawa Roszkowskiego, drukowana w „Dzienniku Polskim,“ wyszła w oddzielnej odbitce.

*** Jeden z członków petersburskiego Towarzystwa archeologicznego ofiarował zbiorom tegoż Towarzystwa dziesięć aktów polskich z końca XVI i początku XVII wieku, z własnoręcznemi podpisami Zygmunta III, Władysława IV, Lwa Sapiehy i innych znakomitych osób.

*** Płace tenorzystów dochodzą dziś do bajecznych rozmiarów.

Śpiewak Mierzwiński, zaangażowany na lat dwa do Madrytu, otrzyma w pierwszym roku 12.000 fr., w drugim zaś 15.000 fr. miesięcznej płacy.

*** Jedna z gazet niemieckich podaje ciekawy wykaz.

Dowodzi on, w którym roku życia sławni kompozytorowie stworzyli pierwsze swoje dzieło.

Mozart rozpoczął w dwunastym roku swoją karjerę jako kompozytor dramatyczny; Weber i Carafa w czternastym roku; Galuppi i Zingarelli w szesnastym; Pacini, Pertella i Cagnoni w siedmnastym; Rossini i Luigi Ricci w ośmnastym; Boieldieu, Händel, Méhul, Cherubini, Fiocoranti i Donizetti w dwudziestym; Alessandro Scarlatti, Paër, Meyerbeer, Ponchieli w dwudziestym pierwszym; Paesiello, Spontini i Pediotti w dwudziestym drugim; Bellini, Jomelli, Wagner, Malacchi i Cimarosa w dwudziestym trzecim; Pergolesi, Hasse, Grétry, Hérold, Vaccaj, Mercandaute i Coccia w dwudziestym czwartym; Piccini, Adam, G. Verdi i A. Thomas w dwudziestym piątym; Flotow w dwudziestym siódmym; Gluck i Halevy w dwudziestym ósmym; Lesueur i Auber w trzydziestym; Simon Mayr (nauczyciel Donizettiego) w trzydziestym pierwszym; Gounod w trzydziestym trzecim; Lully w trzydziestym dziewiątym: Félicien David w czterdziestym pierwszym; Tritto w czterdziestym piątym, a nareszcie Rameau w pięćdziesiątym roku życia.

Najmłodszy więc kompozytor (Mozart) liczył lat dwanaście, a najstarszy (Rameau) pięćdziesiąt.

Społeczne i ekonomiczne.

*** Stowarzyszenie „Pracy kobiet“, ogłosiło drukiem sprawozdanie z czynności swoich za r. 1880, z którego okazuje się, że instytucja ta, pomimo braku pomocy ze strony ogółu, ciągle, choć powoli się rozwija. Nawoływania o poparcie, stały się już dziś środkiem zużytym; — a jednak publiczność nasza powinnaby zwrócić większą uwagę na to Stowarzyszenie, jedno z najpożyteczniejszych w kraju.

*** Etyka lekarska.

Komitet obradujący w Warszawie nad projektem kodeksu etyki lekarskiej, nie ustaje w pracy.

W tym celu członkowie komitetu odbywają posiedzenia co tydzień, na które zbierają się licznie.

Z powodu wynikłych wątpliwości w kwestji obowiązku świadczenia i opinjowania przez lekarza przed sądem, wobec władz administracyjnych, wobec towarzystw ubezpieczeń i na żądanie rodziców w wypadkach zamierzonego małżeństwa ich dzieci, komitet uznał za stosowne zaprosić do obrad profesora uniwersytetu, p. Miklaszewskiego.

Owocem obrad komitetu będzie nietylko zbiór prawideł etyki lekarskiej, lecz także i obszerny memorjał, obejmujący motywa uchwał komitetu.

W pracy tej wszechstronnie przedstawione zostaną stosunki lekarza względnie do nauki lekarskiej, oraz do kolegów, do pacjentów i do władzy.

*** Lekarze coraz częściej występują przeciw noszeniu kolczyków.

Owa ozdoba uszu kobiecych nieraz okazuje się szkodliwą.

Lekarz paryzki, dr. Paul, ogłosił właśnie spostrzeżenia swe nad owrzodzeniami, jakie powstają skutkiem przekłuwania uszu celem noszenia kolczyków.

W ciągu lat dwóch dr. Paul widział sto dwadzieścia wypadków tych owrzodzeń.

Zdarzają się one szczególniej u osób skrofulicznych.

W liczbie owych 120 znajdowało się osób skrofulicznych 96.

*** Jak łatwo można przyjść do majątku, świadczy fakt, wydarzony niedawno w Koekuk, w stanie Jowa, gdzie w czasie sądowej licytacji pewien adwokat nabył dwie koleje za 70 centów, pewien spekulant znów zapłacił 69 centów za akcje kopalni na sumę 22,000 dolarów, a jeszcze inny za takież akcje gotówką złożył 10 centów, jakkolwiek przedstawiały one kiedyś okrągłą sumkę 14.000 dolarów.

*** Podobno powstać ma wkrótce w Warszawie muzeum pszczelnicze.

*** Na wydrukowanie powieści Beaconsfielda „Endymion“, potrzebowano 56 godzin w Nowym-Yorku.

Dzieło ukazało się na trzeci dzień po nadejściu do nowego świata i kosztuje tam dwa razy mniej aniżeli w Anglji.

*** Telefon upowszechnił się między innemi najlepiej w Szwajcarji.

Miasto Zurych posiada sieć telefoniczną „abonamentową“ doskonale czynną od kilku miesięcy!

*** W jaki sposób słyszeć a i widzieć można jak trawa rośnie, opowiada *Wiener Landwirth-Zeitung.*

Na jednem ze zgromadzeń szląskiego stowarzyszenia botanicznego pp. Thomas i Lögel przedstawili przyrząd do mierzenia wzrostu roślin.

Jest on w ten sposób urządzony, że roślinka wzrastająca połączona jest ze wskazówką posuwającą się po łuku i pokazującą wzrost rośliny 50 razy szybszym niż jest w istocie, przez co wskazówka w bezustannym, widocznym jest ruchu.

Jeżeli tę wskazówkę metalową podobnie jak i łuk, po stopniach którego się posuwa, połączymy z dzwonkiem elektrycznym, a strumień w miejscach podziałek przerywanym będzie, to otrzymany dzwonienie w miarę posuwania się wskazówki, czyli, że usłyszymy „jak trawa rośnie“...

Odpowiedź Redakcji.

P. G. Kohnowi, literatowi, wydawcy i redaktorowi «Roczników Samborskich» w Samborze.

Niezrozumiał Pan. W ocenie «IV Rocznika Samborskiego» nie ma mowy o funduszach, a tylko o wyzyskiwaniu czytelników — boć jak inaczej nazwać rozpowszechnianie podobnej literackiej tandety? Co do nieboszczyków, to chyba ten ich bezcześci, kto nędzne ich elukubracje drukuje i na śmiech publiczny wystawia. Nakoniec, pomimo pańskiego oburzenia, nazwiemy studenckim popisem każdy niedowarzony płód poetyczny, choćby on wyszedł z pod pióra nie tylko profesora, ale nawet ministra.

Treść: Niewola tatarska, przez H. Sienkiewicza. (c. d.) Szekspirowska historja o księciu duńskim Hamlecie, przez Wł. Spasowicza. (c. d.) Literaci francuscy w salonie. Obrona, wiersz przez M. Rodocia. Kronika tygodniowa. O kształceniu charakteru, przez F. z W. Boberską. (dok.) Kronika naukowa. Pseudonymy. Wiadomości z kraju i ze świata.
W dodatku: Nędznicy, romans Wiktora Hugo, arkusz 14.

Z Drukarni „Gazety Narodowej“

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.